

Spóźniony autobus - R2 — Karen Lety

Od autora: część niepełnej całości...

(Każdy komentarz z propozycją korekty czy też wskazaniem tekstu do zmiany, poprawy, usunięcia lub nawet najkrótszy [fajne... nie fajne... daj sobie spokój... niezła baza... ciekawe co dalej...] będzie przeze mnie mile widziany. Dziękuję.)

Ciąg dalszy "Wtorek - 06.02.2018 r."

= Wtorek - 06.02.2018 r. =

= Wtorek - 06.02.2018 r. =

Byłem już przy wyjściu z SORu, kiedy zawróciła mnie jedna z pielęgniarek.

- To pan przyjechał z dziewczyną z przystanku? - zapytała zdyszana, kiedy do mnie dobiegła.

Hm, dziewczyna z przystanku, czyli tak będą o niej mówić.

- Tak, to ja.

- Policja już tu jedzie i proszą by pan na nich zaczekał, by złożyć zeznania. Wtedy nie będą pana ściągać na komisariat.

- Dobrze, zaczekam - powiedziałem i usiadłem na jednym z plastikowych krzeseł ustawionych pod ścianą, na przeciwko recepcji.

Po jakichś 30 minutach dosiedli się do mnie dwaj policjanci.

Kiedy przebrnęliśmy przez szereg obowiązkowych pytań, czyli jak się nazywam, gdzie mieszkam, skąd, gdzie i po co jechałem, dotarliśmy do najważniejszej części rozmowy. Opowiedziałem krok po kroku całą sytuację. Policjanci uważnie słuchali zapisując wszystko w swoich kajetach, czasami dopytując o coś bardziej szczegółowo.

- Staralem się mieć jak najmniejszy kontakt z workiem i trytyką, ale i tak pewnie zostawiłem na tym jakieś moje ślady - tymi słowami zakończyłem zeznania.

- Odnoszę wrażenie, że masz większe niż przeciętne pojęcie o naszej robocie - stwierdził starszy z policjantów.

- Zabawne, coś podobnego słyszę już dzisiaj drugi raz. Ale pewnie tak jak inni ludzie, naoglądałem się za dużo filmów akcji - uśmiechnąłem się. - Choć w moim przypadku bardziej mógł pomóc fakt, że swego czasu chciałem nosić wasze barwy - wskazałem na mundur.

- O! I co stanęło ci na przeszkodzie? - spytał drugi.

- Psycholog policyjny - wyjaśniłem z rozbawieniem wspominając tamtą chwilę w zderzeniu z dzisiejszymi wydarzeniami. Widząc pytające miny policjantów, wyjaśniłem w kilku słowach. - Podczas egzaminu pani psycholog stwierdziła, że mam za mało empatii, a w dodatku dostrzega u mnie problemy z dys-

cypliną, co z pewnością przełożyłoby się na moje kontakty służbowe. Myślę, że nie spodobała jej się moja odpowiedź na jedno z pytań egzaminacyjnych. Osobiście uważam, że zdrowie i bezpieczeństwo żywego stworzenia, wliczając w to zwierzęta, są ważniejsze aniżeli szyba w szczelnie zamkniętym samochodzie, stojącym w pełnym słońcu. Cóż, pani doktor miała odmienne zdanie na ten temat.

- No widzisz, tak to właśnie jest, przepisy i procedury to jedno, a realia i życie to drugie. Pewnie to dla ciebie żadne pocieszenie, ale sam mam na koncie kilka rozbitych szyb samochodowych - mrugnął okiem ten starszy.

- Niektórzy ludzie to bestie - skomentował jego partner.

- Taa, bestie - zgodziłem się.

Wszyscy trzej zasępiłiśmy się na samą myśl, dlaczego przyszło nam się tu spotkać.

- No nic, powiedziałem panom wszystko co wiem. Gdybym jednak mógł jeszcze się do czegoś przydać, to służę pomocą - podsumowałem.

- Dziękujemy i do widzenia.

- Do widzenia.

Wyszedłem ze szpitala. Spojrzałem na zegarek, była 16.45. Wiedziałem, że nie ma sensu abym jechał dzisiaj do biura.

Skierowałem się na przystanek autobusowy i pojechałem prosto do domu.

W zaciszu mojego poddasza na Kazimierzu, trochę na siłę wmusiłem w siebie kilka kawałków zamówionej pizzy. Za to dużo łatwiej przyswajałem kolejne łyki ciemnego piwa.

Byłem w połowie drugiej butelki, kiedy przed oczami znów stanęła mi sytuacja z przystanku.

A gdyby autobus przyjechał punktualnie?

Nie byłoby mnie tam wtedy.

Czy pomógł by jej ktoś inny? Ktoś spośród stojących tam gapiów?

Ale autobus się spóźnił.

Czy mogę powiedzieć, że na szczęście się spóźnił?

Czy w takiej sytuacji mogę myśleć o kolorze jej oczu?

Czy to w ogóle wypada?

Na tę chwilę, wiem jedno. Nie ma takiej siły, która zmusi mnie dziś do snu.

Więc aby wykorzystać zbliżające się kilkanaście godzin, wyciągnąłem laptopa i zostałem z nim na sofie do 4 nad ranem, kiedy to projekt dla klienta Patryka, uznałem za skończony.

= Środa - 07.02.2018 r. =

Punktualnie o 9.00 rano przekroczyłem próg szpitala. Niebieska tablica informacyjna powiedziała mi gdzie znajdę oddział intensywnej terapii. Zakładałem, że tam właśnie została zabrana dziewczyna.

Na czwartym piętrze, niedaleko windy, zlokalizowałem pokój pielęgniarek.

- Dzień dobry - zastukałem w uchylone drzwi zaglądając do środka. - Szukam kogoś.

- A kogo? - zapytała jedna z trzech pielęgniarek, korpulentna kobieta w białym uniformie.

- Dziewczyny, która wczoraj została przywieziona z przystanku autobusowego. Była w kiepskim stanie, podejrzewam, że mogła trafić na ten oddział.

- A pan jest z rodziny? - zapytała druga, uczesana w ciasno zaczesany kok.

I w tym momencie dotarło do mnie, jak potoczy się reszta rozmowy.

- Nie, ale... - nie dane mi było dokończyć.

- To nic się pan nie dowie - zawyrokowała pierwsza kobieta.

- Ale chciałem się tylko dowiedzieć, czy jej się polepszyło? W sumie to ja ją znalazłem... - zamilkłem w nadziei, że może jednak coś mi powiedzą.

I kiedy trzecia z pielęgniarek już nabierała powietrza, by powiedzieć coś o stanie zdrowia dziewczyny, na co wyraźnie wskazywała troska w jej oczach, ponownie głos zabrała korpulentna pielęgniarka, która chyba była tu szefową:

- To bardzo ładnie z pana strony, że udzielił jej pan pierwszej pomocy. Ale jak powiedziałam, nie udzielamy żadnych informacji jeśli ktoś nie jest członkiem rodziny.

- A skąd wiecie, że ona ma jakąś rodzinę - mruknąłem pod nosem.

- Słucham? - w głosie piguły pojawił się dziwny i nieprzyjemny ton.

- Nie, nic. Do widzenia - wycofałem się z pomieszczenia i zamknąłem za sobą drzwi.

Niespiesznym krokiem snułem się w kierunku wyjścia z oddziału, subtelnie zaglądając do niezamkniętych sal z nadzieją, że w którejś z nich zobaczę znajomą twarz. Bez powodzenia.

Czekałem na windę, kiedy ktoś dotknął mojego ramienia.

- Dzień dobry - przywitał się szpakowaty lekarz. - Nazywam się Krzysztof Bagiński Jestem lekarzem prowadzącym tej dziewczyny z przystanku.

- Dzień dobry - uścisnąłem wyciągniętą dłoń. - Jestem Dawid.

- To ty z nią przyjechałeś?

- Tak. Byłem u pielęgniarek, chciałem się coś dowiedzieć, ale usłyszałem tylko, że skoro nie jestem z rodziny, to nie mogą mi udzielić żadnych informacji - nawet nie próbowałem ukryć rodzącej się we mnie złości. - A ja chciałem tylko wiedzieć, czy ona czuje się choć trochę lepiej i czy... - nagle struny głosowe odmówiły mi współpracy.

- Żyje - dokończył za mnie lekarz, tym samym udzielając mi odpowiedzi. - A co do reszty twojego pytania, to nie jest dużo lepiej, ale nie jest też gorzej.

Przyjechała widna i z przeciągłym skrzypnięciem rozsunęła przed nami potężne drzwi. Nawet nie spojrzałem w tamtym kierunku. Dźwig trwał chwilę z otwartą paszczą, po czym wezwany na inne piętro, zamknął metalowe usta i ruszył w dalszą podróż.

W tym czasie patrzyliśmy na siebie z lekarzem jakbyśmy stali na skraju urwiska. Kto pierwszy odwróci wzrok, spadnie.

Ocalałem.

Lekarz rozejrzał się po korytarzu i upewniwszy się, że jesteśmy sami, powiedział cicho:

- Nie powinienem tego robić, bo jak słusznie zauważyły pielęgniarki, nie jesteś członkiem rodziny, ale w tych okolicznościach - zrobił pauzę, spojrzał mi poważnie w oczy, wahał się, ale westchnął i podjął wypowiedź. - Na chwilę obecną wiemy tyle, że człowiek, który zrobił jej to wszystko, choć trudno taką bestię nazwać człowiekiem, robił to przez ostatnich sześć miesięcy. Wnioskuje to na podstawie złamanego prawego obojczyka, który już się zrosł. Dziś po południu zrobimy dokładne badania i podejmiemy decyzję, czy trzeba będzie go na powrót łamać, bo na chwilę obecną nie wiemy czy zrosł się prawidłowo. Do tego ktoś odciął jej mały palec lewej dłoni, a powstałą ranę zaszył, ale bardzo nieudolnie. Nie wiem jakim cudem nie wdało się tam zakażenie - był wyraźnie przytłoczony obrażeniami tej dziewczyny. - Ponadto ma naderwane ucho, mocno podbite oko i ukruszone dwa zęby. Wokół nadgarstków i kostek stóp ma mnóstwo ran, pewnie od krępowania plastikową linką i Bóg jeden wie czym jeszcze. W dodatku ktoś jej obcinał włosy, ale jakoś dziwacznie, bo na różnych długościach, zupełnie na chybił trafił. Ponadto jest skrajnie wycieńczona i odwodniona. Na szczęście wstępne badania nie wykazały żadnych obrażeń organów wewnętrznych.

- Chryste - gula, która urosła mi w gardle, pozwoliła tylko na to jedno słowo.

- Nie wiemy kto jej to zrobił, bo ona nic nie mówi, ale reaguje na polecenia, stąd wiem, że nas rozumie.

- Kiedy czekaliśmy na ratowników, to wydaje mi się, że komunikowała się ze mną przez mrugnięcie zdrowym okiem. Uprzedzałem ją, co chcę zrobić, a ona powoli wykonywała pojedyncze mrugnięcie.

- Tak, masz rację, też to zauważyliśmy - zamyślił się na krótką chwilę. - Słyszałem o sytuacji przy karetce, że nie chciała abyś się oddalał.

- Noo tak, było tak.

- To może oznaczać, że byłeś pierwszą osobą, od której dostała coś innego niż ból i cierpienie. Możesz się śmiać z tego co teraz powiem, ale uważam, że nawiązała się między wami więź, której nikt z perso-

nelu szpitala nigdy z nią nie nawiąże.

- Nie ma nic śmiesznego w pana słowach, doktorze - zapewniłem go. - Nie znam się na medycynie, ale wiem trochę o ludzkich zachowaniach. Myślę, że można zaryzykować stwierdzenie, że okrywając ją płaszczem i wzywając was, chyba zaskarbiłem sobie trochę jej zaufania.

- W takim razie mam do ciebie prośbę. Aby nasze działania i pomoc była bardziej celowa i dedykowana potrzebom jej organizmu, musimy uzyskać kilka informacji, choćby takich czy jest uczulona na jakieś leki. Jutro przenosimy ją tutaj, na oddział intensywnej terapii, ale z możliwością krótkich odwiedzin.

- Chyba wiem do czego pan zmierza - uśmiechnąłem się nieco.

- Zgodzisz się?

- Tak, przyjdę tu jutro o 10.00 i zrobię co będę mógł by jej pomóc.

- Pewnie nie zdajesz sobie sprawy z tego, że uratowałeś jej życie - lekarz słabo się uśmiechnął widząc zdziwienie w moich oczach. - W jej stanie wystarczyło 20 minut na tym chłodzie by zmarła.

Nie podejrzewałem, że sprawa była tak poważna i trochę mnie to przytłoczyło.

- Hej, nie myśl teraz o tym. A przynajmniej nie w takich kategoriach jakie podsuwa ci wyobraźnia - lekarz poklepał mnie po ramieniu. - Byłeś tam, w odpowiednim miejscu i czasie. I tego się trzymaj.

Kiwnąłem głową na zgodę.

- Do zobaczenia jutro. Jak przyjedziesz, powiedz na parterze w recepcji, że przyjechałeś na moje wezwanie. Trzeba wprowadzić w jej życie trochę systematyczności i nie widzę przeszkód by zacząć od twoich wizyt. Wierzę, że na pewno jej to nie zaszkodzi, a kto wie, może pomoże w szybszym powrocie do zdrowia.

- Oczywiście, do widzenia.

Lekarz wrócił na oddział, a ja ponownie wezwałem windę.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Karen Lety, dodano 02.10.2019 09:52

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.